

BÓSTWA ZIEMI, PÓL, LASÓW I ŹRÓDEŁ

Najdostojniejszym z bóstw ziemskich była prastara bogini pola uprawnego **Tellus Mater** – Ziemia Matka, która przyjmuje ziarno rzucane ręką siewcy i pozwala mu kiełkować w żyznej glebie.

Zwracano się do niej pod imieniem **Dea Dia** – Jasna lub Boska Bogini. Kult jej sprawowali tzw. **Bracia Rolni** (*Fratres Arvales*). Było ich dwunastu. Corocznie, w połowie stycznia, przewodniczący bractwa wstępował na stopnie którejs z świątyni i zwrócony ku wschodowi, z głową nakrytą płaszczem, ogłaszał ludowi dzień, kiedy będzie święto Dea Dia. Przypadało ono zwykle z końcem maja, gdy we Włoszech kłosa już dojrzewają i zbliża się czas żniw. Święto trwało trzy dni. W pierwszy i trzeci dzień bracia zbierali się w Rzymie, w domu przewodniczącego. Schodzili się tam wczesnym rankiem, ubrani w togi obramione purpurą, i składali Boskiej Bogini ofiarę z wina i kadzidła. Po czym zasiadali na stołkach i kładziono przed nimi chleb uwieczony liśćmi wawrzynu, kłosa zboża z poprzedniego i bieżącego roku, a oni dotykali ich jakby udzielając błogosławieństwa. Na tym się kończyła ranna uroczystość. Po południu znowu wracali, zasiadali każdy w swoim miejscu, myli sobie ręce i zmieniali szaty na wygodniejsze, po czym następowała uczta wydawana na koszt państwa. Podczas uczty rozpoczynano modlitwy przy zapalonych lampach. Palono kadzidła i wylewano wino na ofiarę bogini. Współbiesiadnicy wstawali od stołu, przy czym jeden drugiemu ofiarowywał bukiet róż i żegnali się z życzeniami wszelkiej pomyślności.

Drugi dzień świąt był najważniejszy. Ceremonie odbywały się poza Rzymem, w świętym gaju, w którym wznosiła się niewielka, okrągła świątynia bogini. Niedaleko gaju stał czworoboczny budynek – miejsce zebrania Braci Rolnych. Wewnątrz tego budynku znajdowała się sala biesiadna, otoczona czterema rzędami kolumn. O świcie tego dnia przewodniczący bractwa składał u wejścia do gaju ofiarę przebłągalną. Rzymianie bowiem wierzyli, że bóstwa lasów nie lubią, aby im mącić spokój. Po południu zaś bracia, ubrani odświętnie, z wieńcem kłosów na głowie, szli w uroczystej procesji do świątyni, gdzie przewodniczący zabijał tłuste jagnię na ofiarę. W tej chwili dwóch z braci szło na pobliskie pole, aby przynieść parę młodych kłosów. Te kłosa przechodziły teraz z rąk do rąk: każdy przyjmował je lewą ręką i prawą oddawał następnemu. Tę ceremonię powtarzano dwa razy. Wracano do świątyni. Tutaj każdy brał książkę zawierającą starą modlitwę, tak starą, że w późniejszych czasach żaden z nich nie mógłby jej powtórzyć bez omyłki, gdyby nie miał przed sobą pisanego tekstu. Po modlitwie śpiewali i tańczyli. Święto kończyło się wspólną biesiadą. Modłom Braci Rolnych przypisywali Rzymianie urodzaj swych pól.

Obok dostojnej Matki Ziemi istniała od wieków inna, podrzędniejsza bogini, **Ceres**, patronka urodzajów, którą jednak poezja wyprowadziła z ukrycia na miejsce naczelne. Stało się to za sprawą greckiej Demetry, z którą utożsamiano italską Ceres. Odtąd pod jej imieniem powtarzano wszystkie mity o „bolesnej matce” i dano jej córkę **Prozerpinę**, wcielenie greckiej Persefony.

W pierwotnej religii rzymskiej było wiele bogów opiekujących się ziemią i jej płonami. Z czasem imię niejednego z nich starło się z ludzkiej pamięci i zaginęło, a tylko szczupła garstka ocalała do końca świata starożytnego. **Consus**, bóg żniw, miał w Wielkim Cyrku (*Circus Maximus*) ołtarz podziemny, który odkopywano w dni świąteczne. Bogini **Ops** nosła dostatek i czczona w mnogich kapliczkach odbierała sute ofiary. Jej kult sięgał najdalszej starożytności. Ongi w pałacu królewskim było jej sanktuarium, do którego wstęp miały tylko westalki z arcykapłanem. Później zbu-

dowano jej świątynię na Forum i drugą na Kapitolu. Obchodzono dwa jej święta – **Opiconsivia** 25 sierpnia, po żniwach, i **Opalia** 13 grudnia, po siewach. Wypadały one w cztery dni po świętach Consusa, współtowarzysza jej kaplic i ołtarzy. W te dni nawet bydło domowe było wolne od pracy. Opiekunką ogrodów warzywnych, dobrym duchem dyni, grochu i pietruszki była **Vernus**, której imię oznacza „wdzięk”, oczywiście wdzięk kwitnącej przyrody. Stała się później piękną panią wiosny, kwiatów i wszelkiego uroku natury. Ogrodnicy, kwiaciarki i sprzedawcy jarzyn uważali ją za swą patronkę. Na koniec utożsamiono ją z grecką Afrodytą, a najbujniejszy rozkwit jej kultu datuje się od Cezara, który podawał się za potomka bogini i wznosił jej wspaniałą świątynię pod wezwaniem *Venus Genetrix* (Rodzicielka) na Forum Iulium. Obok **Venus Flora** była boginią kwiatów i radości wiosennej, a święta jej odznaczały się nadmierną, trochę swawolną wesołością.

Sady i drzewa owocowe polecono pieczy boga zmieniających się pór roku imieniem **Vortumnus**, z którym blisko spokrewniona była bogini dojrzałych jabłek, **Pomona**.

Śliczną bajkę o tej parze bogów opowiada poeta Owidiusz. Pomona była nimfą sadów. Po całych dniach chodziła z nożem, obcinała zeschnięte gałęzie drzew i doglądała młodych szczepów. Ilu było tylko bogów i bożków wśród pól, lasów i ogrodów, wszyscy ubiegali się o jej rękę. Ale Pomona, zajęta swą pracą, nie zwracała na nich najmniejszej uwagi. Nie wiedziała również, że kocha się w niej bóg Vortumnus. A miłość jego naprawdę była szczerą i stateczną. Aby pozyskać serce Pomony, przedstawiał się jej zakochany bożek pod rozmaitymi postaciami: jako kosiarz, poganiacz wołów, ogrodnik, żołnierz, rybak. Raz przyszedł do jej sadu przebrany za staruszkę. Siwiuteńki był jak gołąb i ciężko się wspierał na łasce sękatwej. Zaczął przekonywać Pomonę, że powinna wyjść za męża, i to nie za kogo innego, jak właśnie za Vortumna, który równie jak ona kocha sady i drzewa owocowe. Gdy jednak i to nie pomogło, zjawił się we własnej postaci. Okazało się, że tak najlepiej, albowiem młody był i niezwykle piękny. Pozyskał serce Pomony i odtąd nigdy się z nią nie rozłącza. W

promieniach ich szczęśliwej miłości dojrzewają sady – wspólne ich ukochanie.

Z bóstw urodzaju najbardziej popularny był **Saturnus**, bóg zasiewów, później zupełnie z greckim Kronosem zmieszany. Ku jego czci odbywały się doroczne święta **Saturnalia**. Przypadały w drugiej połowie grudnia i trwały cały tydzień. W mieście panował wówczas nastrój karnawałowy. W niezmaczonej radości, wśród uczt, podczas których panowie ugaszczali własnych niewolników, wspomniano niepamiętne czasy „złotego wieku”. W te dni zniknęła nie tylko wszelka nierówność stanów, lecz i wszelka nieprzyjaźń, zawieszano sądy i wykonywanie wyroków na skazańcach, a nawet nie godziło się w tym czasie rozważać planów wojennych. Podczas Saturnaliów przesyłali sobie znajomi rozmaite podarki. Były to zwykle chustki, łyżki, puchary, a przede wszystkim świeczki woskowe i małe gliniane lalczki. Dołączano do tego list dowcipny, a kto potrafił – to i wiersze zabawne. Po całym mieście chodziły wesołe i podochocone gromady; po nocach, okrzykiem „*io Saturnalia*”, wyciągano śpiochów z łóżek. Cesarze w te dni urządzali wspaniałe igrzyska i na przedstawieniach, podczas przerwy, kazali rozrzucać między publiczność drobne podarunki. Młodzież szkolna miała ferie.

Bogiem lasów był **Faunus**. Imię jego oznacza „dobry”, „łaskawy”. Był to w istocie dobry duch lasu, który swą wolę objawia dziwnym szmerem drzew. Z głębi mroków leśnych nieraz słyszano jego głos ostrzegawczy, a ludzie świątobliwi szli nocą do świętych gajów i opowiadali potem, jak Faunus z nimi rozmawiał i rad im udzielał. Ze względu na swe podobieństwo z greckim Panem, Faunus wcześniej został z nim utożsamiony, a w końcu zaczęto mówić o faunach w liczbie mnogiej i uważano ich za jedno z greckimi satyrami. Lecz najstarsza religia rzymska znała tylko jednego Fauna i czciła go w sposób bardzo oryginalny.

Na północnowschodnim stoku Palatynu była święta grota, zwana **Lupercal**, od niepamiętnych czasów ośrodek kultu Fauna. Mówiono, że w tej właśnie grocie wilczyca karmiła bliźnięta: Romulusa i Remusa. Kult boga lasów sprawowali kapłani, **luperci**. Święto jego nazywało się **Lupercalia** i

obchodzono je 15 lutego. Zaczynano od ofiary z kozła, po czym ze skóry tego zwierzęcia sporządzali sobie kapłani przepaski na biodra i rzemienie. Nadzy, jedynie okryci tymi przepaskami, biegali luperkowie po ulicach miasta i spotykanych przechodniów uderzali rzemieniami.

Uważano Fauna nie tylko za ducha leśnego, lecz i boga pól, a przede wszystkim trzód, których broni przed wilkami. Poeta Horacy odzywa się doń z taką modlitwą:

Faunie, kochanku nimf płochliwych, wejdz łaskawie na moje pola i niwy słoneczne i bądź życzliwy dla młodej trzódki mojej. Dla ciebie corocznie zabijam nieletnie kozłatko i stawiam ci wina pełne puchary, dla ciebie stary ottarz otacza się dymu kłębam. Skoro twe święto nastaje, bydełko igra na bujnych pastwiskach i cała wieś wyległa na łąki, i owce nie boją się wilków. Dziki las sypie ci liście, a rolnik ku twej chwale tańczy i bije wesoło o ziemię uprzykrzoną.⁵⁰

Później zjawia się obok Fauna, jako wyłączny bóg lasów, **Silvanus**, często z Sylenem identyfikowany. Wygląda jak człowiek leśny z brodą, nagi, w ręce trzyma sierp, a w odwiniętej skórze kozłej niesie wszelkie plody ziemi; u stóp jego siedzi pies, czujny towarzysz nieustannych łowów. Kult jego miał tę dziwną regułę, że nie wolno w nim było brać udziału kobietom; nie mogły one nawet patrzeć na posągi Sylwana. Aby je ustrzec przed mimowolnym świętokradztwem, ustawiano te posągi najchętniej w łaźniach męskich.

Bóstwem zaś wyłącznie kobiecym, którego ofiar nie godziło się oglądać żadnemu mężczyźnie, była **Fauna**, nie wiadomo: żona, siostra czy córka Faunusa. Nazywano ją **Bona Dea** – Dobrą Boginią. Była bóstwem płodności i urodzaju. Święto jej obchodzono w grudniu, pod przewodnictwem żony któregoś z najwyższych dostojników państwowych: konsula lub pretora. W tym dniu wszyscy mężczyźni musieli dom opuścić. Pozostawały same kobiety, ubierały pokoje gałęzmi winnej latorośli, modliły się i pełniły ofiary pod

⁵⁰ Horacy (Quintus Horatius Flaccus, 65–8 p.n.e.), *Pieśni* (Carmina) III, 18 (przyp. red.).

nadzorem westalek. W roku 62 n.e. wywołał niesłychany skandal młody panicz, Klodiusz, który dla pustoty wszedł w przebraniu kobiecym do domu, gdzie odprawiano święto Dobrej Bogini. Poznano go jednak i z wielką hańbą wypędzono, po czym wytoczono mu proces o świętokradztwo.

Z bóstw pasterskich najpopularniejsza była bogini **Pales**. Opiekowała się bydłem i życiem pasterskim. Obchodzono jej święto, zwane **Palilia**, 21 kwietnia, tym uroczystsze, że w tym dniu wypadła rocznica założenia Rzymu. Nie wolno było składać krwawej ofiary. Natomiast palono dziwną mieszaninę, którą westalki przygotowywały w ten sposób: krew, zebraną z konia zabitego w ofierze Marsowi podczas zeszłorocznych świąt czerwcowych, mieszały z popiołem ze spalonego kilka dni przedtem jagnięcia i dodawały różnych ziół, a przede wszystkim wyschłych łodyg fasoli. To wszystko razem palono jako oczyszczalną ofiarę. Rankiem zaś dnia tego wszystkie stajnie wymiatano nowymi miotłami i bydło skrapiano wodą źródlaną, a na drzwiach zawieszano wieńce. Na kuchni rozkładano ogień z gałązek rozmarynu, fig, oliwek i drzewa laurowego, a jeśli mocno trzaskały, uważano to za dobrą wróżbę. Ofiarę stanowiło ciasto z prosa i trochę mleka. Modlono się, aby bogini użyła błogosławieństwa trzodom, a jednocześnie żeby przebaczyła pasterzom, jeśli który z nich zapędził niebacznie bydło na jakieś miejsce święte lub uciął gałąź w świętym gaju; proszono o dobrą trawę, zdrową wodę, o jak największy przychówek w dobytku, o odwrócenie pomoru i wszelkiej choroby. Modlitwę tę wypowiadano cztery razy i, z twarzą zwróconą ku wschodowi, wypijano kubek mleka, zmieszanego z moszczem tegorocznego wina, i skakano przez pnące snopy słomy, jak u nas w noc świętojańską.

Te wszystkie bóstwa pól, lasów i urodzajów, aczkolwiek szanowane i prastare, coraz bardziej schodziły na drugi plan, wypierane przez nowomodnych bogów, którzy potrafili imiona swe złączyć ze sławnymi postaciami greckiego Olimpu. **Diana** była jedną z tych bogiń, które wcześniej odrzuciły surową szatę rzymską i, odziane w lekki strój grecki, stały się natchnieniem poetów i artystów. Przy tej

przemianie Diana, którą utożsamiono z Artemidą, straciła wiele ze swego pierwotnego charakteru. Była bowiem dawniej boginią kwitnącej przyrody, panią gajów zielonych, opiekunką zwierząt. Jak przystało na Rzymiankę, była boginią poważną i stateczną. Zapatrzywszy się zaś na Artemidę, oddała się namiętnie polowaniu i, o czym dawniej nawet nie myślała – sprawiła sobie rydwan srebrzysty, aby co noc, jako bogini księżycy, jeździć po niebie. Mimo to pamiętano jeszcze czasy, kiedy jedynymi jej świątyniami były gaje. Biedota miejska i wiejska uważała ją za swą szczególną patronkę, albowiem dobra bogini niosła pociechę w niedoli i leczyła choroby umęczonego ciała. Król Serwiusz Tulliusz miał jej na Awentynie zbudować świątynię, właśnie w dzielnicy ubogich.

Najgłośniejsza jednak świątynia Diany znajdowała się w Arycji, niedaleko Rzymu. Była to dzika okolica, otoczona zewsząd górami, wśród których błyszczało cudne jezioro o wodach tak przeźroczystych, że je nazywano „zwierciadłem Diany”. Rzymianie, w których Grecy zdołali wmówić, że wszystko, co mają, przyjęli z Hellady, opowiadali, iż Diana z Arycji była tą samą Artemidą, którą czczono w Taurydzie, okrutną boginią, wymagającą ofiar z ludzi. Przy czym zmyślono taką bajkę: kiedy Orestes uciekł z Tauridy, uwożąc siostrę i cudowny posąg Artemis, zawędrował do Italii, osiadł w Arycji i tu zaszczerpił kult bogini taurydzkiej. Podanie to zdawało się potwierdzać dziwny obyczaj w świątyni Diany z Arycji. W środku gaju świętego rosło pewne drzewo, z którego nie wolno było zrywać gałęzi. Kto zaś to uczynił i zerwał gałąź, miał prawo zabić kapłana i sam zająć jego miejsce. Kapłan nosił tytuł *rex Nemorensis* – król świętego gaju. Był on nietykalny. Największy zbrodniarz mógł się cieszyć zupełnym bezpieczeństwem, skoro został „królem”, gdyż wszelka władza ziemska kończyła się u pierwszych drzew świętego gaju. Ale życie jego nie było słodkie. Dzień i noc ów „król” strzegł z mieczem w ręku świętego drzewa. Każdej bowiem chwili mógł się spodziewać wroga. Zimą i latem, w pogodę i słotę musiał czuwać sam jeden i pamiętać, że sen może mu przynieść śmierć. Starość – o ile dożył

starości – była dlań wyrokiem, gdyż będąc zniedołężniały nie mógł się oprzeć nawet słabemu przeciwnikowi. Taki „król” nigdy nie panował długo: zbyt wielu miał wrogów i współzawodników. Wśród nich zawsze się znalazł silniejszy od niego, który go z kolei pokonał i zabił, jak to on sam uczynił ze swoim poprzednikiem. Zbiegli niewolnicy, gladiatorzy, różnego rodzaju zbrodniarze – uciekali przede wszystkim do Arycji, gdzie za cenę nowego zabójstwa zdobywali na pewien czas życie bezkarne.

Świątynię Diany w Arycji – niedaleko owego gaju – obsługiwali kapłani, którzy jednocześnie trudnili się sztuką lekarską i utrzymywali szpital. Woda z tamtejszych źródeł była zdrowa, dobra i posiadała lecznicze właściwości. Ludzie, którzy za sprawą bogini odzyskiwali zdrowie, składali w świątyni eks-wota z gliny palonej lub z jakiegoś metalu. Były to małe posążki Diany lub samego ofiarodawcy, bądź też wyobrażały członka uzdrowionego, a mogły być i rozmaite inne przedmioty, jak szpilki, bransolety, pierścienie, lampy, naczynia, monety, nawet szaty. Z tych darów rosły wielkie bogactwa świątyni, przechowywane w osobnych składach i kapliczkach.

Uroczyste święto Diany przypadało na dzień 13 sierpnia. W tym dniu Rzymianki, uwieńczone kwiatami, odbywały pielgrzymkę do Arycji, aby podziękować bogini za doznane łaski i prosić o nowe. Ponieważ uroczystość odbywała się w nocy, trzeba się było wybrać z Rzymu wczesnym rankiem, aby zdążyć na oznaczoną godzinę. Trzydzieści kilometrów dzieliło Arycję od Rzymu. Droga prowadziła przez Via Appia, „królową dróg rzymskich”. Od świtu rojno było przy Porta Capena. Ubogie kobiety szły pieszo; zamożniejsze lub słabsze jechały na koniach i mułach albo na wozach; bogate damy kazały się nieść w lektyce, w otoczeniu licznej służby. Tłum pątniczek przybywał do Arycji wieczorem. Przeważna część rozmieszczała się dla odpoczynku w oberżach. Z tłumoczków dobywano zapasów żywności i popijano doskonałym winem arycyńskim, a na deser raczono się gruszkami, które były sławne na całą Italię. Z nastaniem nocy ciągnęły rzesze pobożnych góską drogą do świątyni. Cudowna noc

sierpniowa, pełna gwiazd, pachnąca sosnami, rozstępowala się przed szeregami kobiet idących z pochodniami i śpiewających hymny ku czci bogini, która „ucho łaskawe podaje na prośby dzieci”. Niesiono statuetki, wieńce, girlandy kwiatów, obrazy przedstawiające cudowne uzdrowienia i składano to wszystko u stóp potężnej władczyni gajów. Pięknie musiało wyglądać to nabożeństwo nocne z oświeconą pochodniami świątynią, wśród płonących ołtarzy, wśród dymów kadzidlanych, z księżycem jak srebrna lampa wiszącym nad jeziorem Nemi, które nazywano „zwierciadłem Diany”!

Pełno było świętych gajów na ziemi łacińskiej, a nawet w samym Rzymie, mimo rozbudowy miasta, zdołało się utrzymać niejedno z tych czcigodnych ustroni. Tak na Polu Marsowym był gaj starożytnej bogini **Feronii**, pamiętającej Etrusków, od których może pochodził jej kult. Żaden niewolnik nie przeszedł tędy bez pobożnego westchnienia. Tu bowiem, w świątyni Feronii, odbywały się wyzwoliny. Niewolnicy, których oczekiwała wolność, z ogolonymi głowami siedzieli na kamieniu świątynnym, a urzędnik upoważniony do tego aktu nakładał im kapelusz zwany pileus i mówił: „Zasłużeni niewolnicy, którzy tu siedzą, niech wstaną wolni”.

Rzymianie czcili bóstwa wód. Ich ziemia, nie tak sucha jak grecka, tryskała ze wszystkich porów i szczelin źródłami i ruczajami, żywiąc w swych mieszkańcach wiecznie czujną miłość dla tajemniczych sił, które z głębi twardych skał i z niedostępnych oku pieczar wyprowadzają jasne, zbawienne strumienie. Przy każdym zdroju sadzono gaje święte, stawiano ołtarze i kaplice. Świętokradztwem było naruszać ustalony bieg rzeki i gdy za cesarza Tyberiusza zamierzano uregulować kapryśny i groźny Tyber, który wylewami rokrocznie niszczył plony ludzkiej pracy, zbiegły się do senatu tłumne poselstwa ze wszystkich okolic Tybrowego dorzecza z błaganiem, aby takich rzeczy poniechano: „Najlepiej – mówiono – o sprawach ludzkich radzi sama przyroda, która rzekom ustanowiła zarówno źródła i bieg, początek i kres; Tyber nigdy się nie zgodzi, by mu odjęto dopływy i by miał odtąd płynąć z mniejszą niż wprzód

chwałą”. W niektórych rzekach nie wolno było się kąpać, a na innych wszelka żegluga była wzbroniona.

Kto przechodził koło źródła, potoku, strumienia – rzucał kwiaty na jego wody, szeptał modlitwę lub składał ciastko na brzegu. Bóstwa wodne wdzięczne są za okazywaną im pamięć. Zwyczaj ten przechował się do dziś, mimo że nie zdajemy sobie już sprawy z jego znaczenia. Jest w Rzymie Fontana di Trevi, której wody obfite spadają w dzwięcznych, bujnych kaskadach pod murami Palazzo Poli. Każdy, kto zwiedza Rzym, uważa za swój obowiązek stanąć przed tą fontanną i z odwróconą twarzą wrzucić w jej wody szumiące miedzianą monetę; kto tego nie zaniedba, może być przekonany, że w krótkim czasie znów dane mu będzie wrócić do wiecznego miasta. Ten pieniążek jest ofiarą. I ofiara ta nie należy się ani groźnemu Neptunowi Pietra Bracci, ani otaczającym go boginkom zdrowia i płodności, lecz właściwej pani fontanny, nimfie **Aqua Virgo**. Podobnie jak przed wiekami – i dziś wszyscy ci podróżni, z odwróconą twarzą, aby nie stanąć w obliczu bóstwa, nieświadomie spełniają starożytną ofiarę. Tam właśnie, na Polu Marsowym, była świątynka bogini wód, **Juturny**, którą pono Jowisz zaszczycał swoją miłością. Jej święto obchodzono 11 stycznia i było to święto funkcjonariuszy wodociągów i fontann miejskich oraz straży pożarnej. Nic nie zostało z tej starożytnej świątyni, pod Palatynem natomiast, tuż koło ruin domu westalek, do dziś bije źródło noszące imię Juturny. Z niego westalki brały wodę do ofiar.

Wyobrażano sobie źródła w postaci męskiej, rzeki zaś i strumienie bądź jako niewiasty, bądź jako mężczyźni, zależnie od rwącej siły ich wód. Wiedzano, że bogowie wielkich rzek są starcami, o pogodnym, ojcowskim obliczu, a niegdyś byli królami kraju, przez który biegną ich strumienie. W źródłach mieszkają panny wodne, **kameny**, rozśpiewane boginki, które mają dar wieszczcy i poetom użyczają natchnienia. Pod jedną z bram Rzymu był im poświęcony gaj uroczy, wyścielony miękką murawą. Zajęte swymi igraszkami, miłe bóstewka nie wymagają ani ofiar bogatych, ani kapłanów, ani świątyń błyszczących złotem. Nie tak

jak stary dziad **Tiberinus**, bóg Tybru, najważniejszej dla Rzymu rzeki, która zżyma się z lada powodu, grozi wylewem i kto wie, czy w dawnych czasach nie żądał, by mu na ofiarę ludzi zabijano.

W późniejszych czasach na czele bóstw wodnych stanął **Neptun**. Rzymianie widzieli w nim swojego Posejdoną i przedstawiali go w taki sam sposób: z trójzębem, jako władcę morza. Z początku jednak był to podrzędny bóg chmur lub deszczu.

PERSONIFIKACJE

Charakterystyczną stroną religii rzymskiej jest tłum personifikacji, czyli uosobionych pojęć moralnych, uczuć ludzkich itp. Była **Fides** (Wierność), przedstawiana z kłosami i koszem pełnym owoców; **Concordia** (Zgoda), z rogiem obfitości; **Honos** i **Virtus** (Honor i Dzielność), oboje uzbrojeni; **Spes** (Nadzieja), z kwiatem w dłoni; **Pudicitia** (Wstydlivość), w grubej zasłonie; **Clementia** (Łagodność), z berłem w ręce, wyobrażająca łaskawość panującego cesarza; **Pax** (Pokój); **Iuventus** (Młodość), czczona w osobnej kaplicy w celi Minerwy kapitolńskiej; **Hilaritas** (Wesołość), a nawet **Dies Bonus** - Dzień Dobry!

Grecy potworzyliby z tych wszystkich bóstw miłe i zajmujące postacie, mieszające się do życia ludzkiego, osnute jakimiś legendami, opromienione poezją. Rzymianie umieli tylko wybudować im mnóstwo świątyń, naznaczyć święta i ofiary. Tylko jedna z tych personifikacji nabrała więcej życia. Był to **Mercurius** (Merkury), uosobienie sprytu handlowego. Ale i on zawdzięczał swe powodzenie temu, że Grecy uznali go za swojego Hermesa. Rzymianie przekonali się wówczas, że mu w tych greckich szatach bardzo do twarzy, połubili go szczerze i po wszystkich krajach stawiali mu posągi jako opiekunowi rzymskiego handlu, który w ślad za zwyciężskimi legionami szedł na podbój świata.

Dnia 15 maja wszyscy kupcy obchodzili święto Merkurego. Z rana palili kadzidło przed posągiem boga, po czym w przepasanej tunice szli z konewką po wodę do świętego źródła przy Porta Capena. Przyniósłszy ją do domu zanurzali w wodzie gałąź wawrzynu i skrapiali wszystkie swe